

Afgańska podróż za jeden uśmiech

28 listopada 2009

Nową, niezwykle atrakcyjną pozycję wczasów dla polskich żołnierzy mieli złożyć – według spekulacji prasowych – Amerykanie. Darmowy przelot, w planie wycieczki m.in. strzelanie do talibów, przejażdżka Rosomakiem i zapierające dech w piersiach wypad na miasto z kumplami w lancerskim sprzęcie (tzw. patrol). W chwilach wolnych od zwiedzania, możliwość podziwiania niezwykle pięknych krajobrazów Afganistanu. Już dwa tysiące Polaków poznały urok relaksującego wyjazdu do Afganistanu. Potencjalna oferta będzie z gatunku „last minute”, więc jeśli ktoś chce wyjechać, to musi się pośpieszyć. Liczba miejsc ograniczona.

Jak na razie to jedynie spekulacje prasowe, ale są one niepokojące. Wszyscy pamiętamy wizytę prezydenta Kaczyńskiego w Stanach Zjednoczonych, gdy za uścisk ręki i uśmiech prezydenta Busha, obiecał wysłać do Afganistanu 1000 dodatkowych żołnierzy. Według spekulacji („Gazeta Wyborcza”, „Dziennik”) Polacy mieliby dostać około 600 żołnierzy. Bogdan Klich twierdzi, że do końca stacjonowania obecnego kontyngentu zwiększenia ilości żołnierzy nie będzie, ale taki wariant jest rozważany w następnej zmianie.

Tylko po co mielibyśmy to robić? W Ministerstwie Obrony Narodowej brakuje pieniędzy na podstawowe zakupy, szuka się oszczędności, a jednocześnie kilkaset milionów złotych rocznie wydaje się na misje w Afganistanie – Radosław Sikorski ocenia, że 12 miesięcy stacjonowania polskich wojsk w Afganistanie to 300 milionów złotych, czyli – przy obecnym kursie – 100 milionów dolarów. W zamian wiceprezydent Biden stwierdza, że Polska jest „championem”. Drogo kupujemy pochlebstwa, gdzie jednak konkrety?

Stosunki ze Stanami Zjednoczonymi powinny być przyjazne, ale też pragmatyczne. Polscy politycy nie mogą być ulegli wobec Amerykanów, bo ci ich po prostu nie będą szanować. Bilans korzyści jest zdecydowanie dla Polski niekorzystny. Za swój udział w misjach w Afganistanie i Iraku nie otrzymaliśmy nic, oprócz rachunków, które pokryć przecież będzie musiał polski podatnik. Skoro mamy wysyłać żołnierzy do pomocy Amerykanom, to czemu my za to płacimy? Amerykanie nawet wiz nie mogą znieść. Prywatnie dziękuję – bez łaski. Stany Zjednoczone pogrążone w kryzysie to nie żadne El Dorado, w którym większość Polaków zamierza pracować na czarno. Skoro Amerykanów nie stać na tak drobny gest, to czego możemy od nich oczekiwać? Wizy dla Polaków wniosła ostatnio Kanada.

Amerykanie obiecywali „pomoc w modernizacji polskiego wojska”. Jak na razie sprowadza się to do oddania Polakom starego Herkulesa, który w Ameryce został uznany za niezdolny do służby. Wcześniej kupiliśmy też F-16 – tzw. Jastrzębie. Ich cechą rozpoznawczą jest awaryjność, a offsetu, niewidzialność. W Polsce stacjonować ma bateria Patriotów. Kontrowersją pozostaje, czy będzie ona wchodziła w skład polskiej obrony przeciwrakietowej (to coś takiego istnieje?) – minister Sikorski twierdzi, że tak. Pojawiają się dwa problemy: po pierwsze, jeden Patriot to mógłby obronić co najwyżej moje łomianki, a po drugie – obsługiwać Patrioty będą Amerykanie. Oni będą kontrolować baterię, Polacy wskażą jedynie miejsce stacjonowania.

W charakterze żartów można jedynie traktować marzenia niektórych polityków o Polsce jako drugim Izraelu i Turcji. Polska, w polityce amerykańskiej, odgrywa marginalną rolę i trudno nie zgodzić się z opiniami Zbigniewa Brzezińskiego, który nie widzi nas nawet wśród pierwszej dziesiątki sojuszników Stanów Zjednoczonych. Niektórzy polscy politycy (m.in. Jarosław Kaczyński) uważają, że tylko Amerykanie są w stanie nas uchronić przed zagrożeniem ze Wschodu. Jeśli nie ocali nas NATO, ani przynależność do Unii Europejskiej, to

jestem przekonany, że żywotnych interesów w Polsce nie będą mieć również samotni Amerykanie. Zresztą – szczerze mówiąc – Warszawie nie grozi powtórka z roku 1920.

Sojusz opiera się na wzajemności. W przypadku stosunków polsko-amerykańskich tego nie widać. Oczywiście – ewentualną decyzję o dosłaniu polskich żołnierzy można tłumaczyć potrzebą walki z międzynarodowym terroryzmem, koniecznością ponoszenia świadczeń z tytułu przynależności do NATO, a także chęcią pomocy społeczeństwu afgańskiemu. Bardzo szlachetne. Przy tym ryzykujemy życie polskich żołnierzy za przysłowiowy talerz zupy. Nie otrzymujemy kontraktów, nasze znaczenie na arenie międzynarodowej pozostaje na podobnym poziomie, nie widać też, by ktokolwiek przejął się polskimi wątpliwościami energetycznymi. Amerykanów nawet nie stać na gest wysłania do Gdańska Hillary Clinton przy okazji obchodów rocznicy wybuchu wojny światowej, a decyzję o modyfikacji projektu tarczy antyrakietowej ogłoszono 17 września. Śmieszne, nieprawdaż?

Jeśli świadczenia w ramach tego sojuszu mają być tak niewspółmiernie rozłożone, to może lepiej prowadzić bardziej pragmatyczną politykę wobec Stanów Zjednoczonych? Przecież Europa również dysponuje olbrzymim potencjałem, a znaczenie Polski w ramach Unii Europejskiej wzrasta właśnie dzięki prowadzeniu mądrej polityki, na którą składają się analizy, rozmowy i umiejętność zawierania kompromisów. Efektem tego jest m.in, wybór Jerzego Buzka na przewodniczącego Parlamentu Europejskiej oraz nominacja dla Janusza Lewandowskiego na Komisarza ds. budżetu

W kontaktach międzynarodowych bardziej powinniśmy stawiać na chłodną kalkulację, aniżeli ułańską fantazję. Jeśli Amerykanie nie zaoferują nam korzyści w zamian za wysłanie dodatkowych żołnierzy, to po co to robić? Ustabilizowanie sytuacji w Afganistanie jest w interesie amerykańskim, w mniejszym stopniu, polskim.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)